

JOACHIM WALOSZEK

Srebrna drużyna

Trochę współczuję sympatykom futbolu, którzy sukcesy drużyny Kazimierza Górskiego znają tylko z okolicznościowych publikacji i opowiadań starszych kolegów. Z perspektywy lat najlepiej widać, że w historii polskiego sportu było to zjawisko wyjątkowe, być może – niepowtarzalne.

Pewnie wiele osób pamięta, że jedenastkę z Kazimierzem Deyną, Grzegorzem Latą, Andrzejem Szarmachem czy Janem Tomaszewskim nazywano „srebrną drużyną”. A skąd wzięła się ta nazwa? Przecież zespół ten dopiero kilka tygodni przed odejściem trenera Górskiego zdobył pierwszy srebrny medal – na Igrzyskach w Montrealu. Wcześniej biało-czerwoni mieli w dorobku mistrzostwo olimpijskie i trzecie miejsce w mistrzostwach świata '74. Określenie „srebrna drużyna” powstało właśnie po rozgrywaniu w Niemczech Mundialu. Organizatorzy postanowili bowiem, by zwycięzców udekorować złotymi medalami, zdobywców drugiego miejsca – krążkami pozłacanymi, trzecia drużyna otrzymywała medal srebrny, a czwarta – brązowy. Nie było to nic nowego. Niemcy podobnie postąpili podczas Olimpiady w 1936 roku – osobiście widziałem brązowy medal, przywieziony z Berlina przez Ryszarda Pieca. A przecież polscy piłkarze zajęli tam czwarte miejsce, więc krążek ten mógł mieć znaczenie co najwyżej pamiątkowe.

Wróćmy jednak do 1974 roku. Propaganda gierkowska doskonale rozumiała znaczenie sportowego sukcesu, który dodałby blasku „dziesiątej potędze gospodarczej świata” – jak wówczas pisano o PRL. Wykorzystano więc srebrną barwę – jak najbardziej umowną – owego medalu, by zasugerować ludziom, że Polska jest jakby druga w świecie. A ponieważ mecz z Niemcami przegraliśmy dość pechowo – można było się domyślać, że tak w zasadzie to pewnie jesteśmy najlepsi w świecie. Nikt nie przejmował się takim drobnym szczegółem, że wicemistrzem została drużyna Holandii...

Ta zabawna dygresja nie umniejsza w niczym klasy tamtej drużyny. Kazimierz Górski postanowił, że jej liderem będzie nieżyjący już dziś „Kaka” Deyna. To właśnie wokół niego udało się stworzyć silną, zgraną i świadomą swej wartości jedenastkę. Gdy po latach przypominamy sobie osiągnięcia przez nią rezultaty, to chwilami aż trudno uwierzyć, że te wspaniałe mecze i także wyniki nie są opowieściami z gatunku science fiction.

O sukcesach biało-czerwonych w latach 70. zapisano już pewnie tysiące stron. Nietrudno więc dotrzeć do wyników, składów. Kto jednak chciałby zapoznać się ze szczegółową dokumentacją tamtych pamiętnych meczów, kto pragnąłby „zanurzyć” się w klimacie „epoki gierkowskiej” temu warto polecić najnowszy, 16. tom „Encyklopedii Piłkarskiej FUJI” zatytułowany po prostu „Biało-czerwoni”. Autorzy napisali książkę, którą przeczytać mogą również ci, którzy sportem interesują się „od święta”. Dowiadujemy się z niej o pierwszych kontaktach z „Adidasem”, o kulisach pierwszych zagranicznych transferów, wreszcie – o pieniądzach. Słowem o wszystkich sprawach, które obchodzą nie tylko kibica...

Warto dodać, że wydany właśnie tom historii reprezentacyjnych startów biało-czerwonych jest już trzecią publikacją z tego cyklu. W pierwszym zawarto relację z reprezentacyjnych występów w latach przedwojennych, drugi obejmuje okres 1945-1970. Autorzy zapowiadają jeszcze tom czwarty opisujący okres od 1981 roku do dziś, który chyba można byłoby zatytułować „Od Piechniczka do Piechniczka”. Po wydaniu tej pozycji – ostatni, piąty tom „Biało-czerwonych” – sylwetki wszystkich reprezentantów.

Uwaga: W niedzielę na Stadionie Miejskim w Jastrzębiu przed meczem wspomnień pomiędzy reprezentacją Polski z lat 70. a reprezentacją Śląska (godz. 18.30) będzie można kupić książkę „Biało-czerwoni” z... autografami byłych reprezentantów Polski.